DYSKUSJA
PO WYKŁADZIE IRINY IŁOWAJSKIEJ ALBERTI[1]

Tadeusz Styczeń SDS:

Pragnę w tej chwili dać przede wszystkim wyraz najgłębszej potrzebie mego serca: wyrazić wdzięczność i radość. Ich powodem jest obecność Osoby Pani Iriny Iłowajskiej Alberti wśród nas tu, w Instytucie Jana Pawła II KUL i zarazem w siedzibie redakcji naszego kwartalnika „Ethos".

Wyrażając Drogiej Pani najgłębszą, pełną wdzięczności radość za tę Jej. wśród nas obecność, dziękuję zarazem w imieniu całego Instytutu wszystkim przybyłym dziś na to spotkanie z naszym tak Dostojnym Gościem, Drogim Kolegom i Profesorom. Dziękuję przede wszystkim Dyrektorowi Instytutu Ekumenicznego naszej Uczelni Księdzu Profesorowi Wacławowi Hryniewiczowi i Jego Gościowi z Wielkiej Brytanii Ojcu Christopherowi Lowe, Księżom Profesorom Romanowi Dzwonkowskiemu i Janowi S. Gajkowi, a także przybyłemu z Krakowa, drogiemu sercu Pani Alberti oraz mojemu sercu, Panu Doktorowi Grzegorzowi Przebindzie. Witam także „Domowników" w Instytucie Jana Pawła II, czyli Księdza Doktora Alfreda Wierzbickiego, Pana Magistra Cezarego Rittera oraz Pana Redaktora „Ethosu", Doktora habilitowanego Wojciecha Chudego.

Cieszymy się, że możemy w czasie tego kilkugodzinnego spotkania wejść nieco głębiej naszą refleksją w owo sedno moralnego wyzwania, stanowiącego szczyt tego szczególnego momentu dziejowego, którego byliśmy świadkami wczoraj. Aby go określić, nie znajdę chyba słów bardziej odpowiednich od tych: dokonany został nieodwołalny akt i zarazem przekraczający wszelkie czasowe uwarunkowania fakt natury moralnej. Był to akt Rosjanki, obejmujący całą przeszłość naszych wzajemnych, polsko-rosyjskich, stosunków i całą ich przyszłość zarazem. Był to i jest akt Rosjanki proszącej Polaków o prze-

---

[1] Dyskusja odbyła się nazajutrz po wykładzie, czyli 19 V 1995 roku w Instytucie Jana Pawła II KUL. Przyp. red.

baczenie za wszystkie krzywdy wyrządzone przez Jej Rodaków Polakom. Jej akt nosi w sobie moc wezwania i zobowiązania. Jej prośbę o przebaczenie – i prowokację moralną w tej prośbie zawartą – trzeba nam już sobie samym przełożyć z: „Uczyńcie to samo wraz ze mną!", na „Uczyńmy to samo razem". Biada nam, jeśli tego nie podejmiemy! Tylko to bowiem jest godną nas wszystkich drogą powrotu do nas samych, i po tej, i po tamtej stronie, jedyną drogą budowania naszego wspólnego jutra o autentycznie ludzkim obliczu. A nadto – jak pokazało w sposób tragicznie wymowny całe doświadczenie kończącego się stulecia – już tylko ta droga nam pozostała jako jedyna alternatywa, aby w ogóle przetrwać. Wszystkie inne drogi zostały już wypróbowane. I okazały się – wbrew wszelkim zapewnieniom różnych ideologii – bezskuteczne. Okazały się bezdrożami. Jedynie ta droga prowadzi nas do nas. Droga ta, droga par excellence moralna, okazuje się w końcu jedynie skuteczną drogą od człowieka do człowieka, a więc i jedyną drogą dla człowieka stawiającego na skuteczność, czyli dla polityka. Mądrość i moc tego odkrycia przebija ze słów myśliciela Włodzimierza Sołowjowa: „Miłuj ojczyznę każdego drugiego, jak twoją własną". Dlatego chcemy się stać dziś rzecznikami tej drogi, drogi pojednania i przebaczenia. Na wezwanie zawarte w wyznaniu: „Proszę o przebaczenie" – widzimy jedną tylko odpowiedź: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie!".

Inicjując w tej chwili nasze spotkanie nie potrzebujemy więc dopiero określać tematu naszej rozmowy, nie potrzebujemy też dopiero stwarzać dla niej atmosfery. Wystarczy pozostać nam w centrum tematu i atmosfery, która towarzyszyła wczoraj wydarzeniu daru serca naszego Gościa, daru, który swym promieniowaniem wypełnił całą duchową przestrzeń osób tak licznie zgromadzonych w Auli im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego – wspólnoty uniwersyteckiej KUL i miasta Lublina. Dla wyrażenia tej atmosfery nie szukam dziś słów, bo ich sens i dźwięk czułem wczoraj na Auli i wciąż ten ich głos słyszę: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich". W imię Autora tych słów, w imię Jezusa Chrystusa, wkroczyliśmy wczoraj tu w Lublinie, w KUL-u, na tę drogę, na drogę wzajemnego pojednania Polaków i Rosjan.

Czyż jest poza tą drogą inna droga, skoro dla jej wskazania ludziom sam Bóg jednym z nas się staje i sam sobą na nią – jako na drogę dla nas jedyną – nam wszystkim wskazuje?

Na tę więc drogę, drogę autentycznie ludzką i Boską zarazem, chcemy tu teraz wspólnie świadomie wkroczyć i – choćby nas była na niej zrazu tylko garstka – chcemy wszystkich na nią zapraszać i wprowadzać, Polaków i Rosjan.

Jezus Chrystus woła: „Ja jestem i drogą, i prawdą i życiem". To On, Chrystus, BógCzłowiek, jest dla człowieka drogą. Albowiem On tylko zna pełnię tej prawdy o człowieku, której człowiek nie umie nie szukać, aby się po prostu móc samemu odnaleźć i której wybór daje mu wyłącznie tę pełnię życia i wewnętrznego pokoju, które jedynie są w stanie wypełnić pojemność ludzkiego serca. Pokój ten wypływa z tego jedynie źródła.

Nie jest oczywiście sprawą przypadku, że na całe to wczorajsze wydarzenie, którego splendor przekroczył wszelkie oczekiwania, wybraliśmy dzień siedemdziesiątych piątych urodzin Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II. Chcieliśmy poprzez wybór tego dnia dać odpowiedź naszych serc na pragnienie Jego serca, związane zresztą szczególnie z miejscem, którym jest dla Niego tenże Uniwersytet, Jego Uniwersytet. Nie jest rzeczą przypadku, że tę naszą uroczystość zechciał uświetnić swą obecnością, Nuncjusz Apostolski w Warszawie Ksiądz Arcybiskup Józef Kowalczyk, osobisty przedstawiciel Ojca świętego w naszej Ojczyźnie. Nie jest rzeczą przypadku, że na świętowanie tego dnia w Polsce wybrał On właśnie KUL i że tu dokonał aktu uroczystej ogólnopolskiej promocji dokumentu *Orientale lumen*, że wśród osób obdarowanych tym dokumentem znalazła się również uczestnicząca we Mszy świętej w Kościele Akademickim KUL Pani Irina Iłowajska Alberti.

A przecież jeszcze i tego wymiaru nie wypada tu dziś nie uwydatnić, jakim jest zrządzenie Bożej Opatrzności, że ten Katolicki Uniwersytet Lubelski powstał w miejscu, poprzez które wrasta on w cały ów dziejowy kontekst Unii z roku 1569, Unii, która jest w pierwszym rzędzie bezprecedensową alternatywą wobec gwałcących ludzkie sumienia warunków, na jakich zaledwie czternaście lat przedtem zawierano na zachodzie Europy, w Augsburgu, pokój: Cuius regio, eius religio. Trudno w tym kontekście nie pamiętać tu w Lublinie pytania, którego autorem jest Karol Wojtyła, poeta i wieloletni kierownik Zakładu i Katedry Etyki KUL: „Czyż może historia popłynąć przeciwko prądowi sumień?". I trudno dziś do tego wszystkiego nie nawiązać. Do tego zobowiązuje nas po prostu genius loci i genius temporis, imperatyw godziny i miejsca, w jakich nam właśnie przypadło żyć. To coś daleko więcej niż tylko tzw. pamięć o tym, co było. Ta historia zobowiązuje do odpowiedzialności za jutro. Nasze dokonania i dzieła tworzą dzieje.

Oto dopiero co wróciliśmy tu na KUL z Zamku Lubelskiego. Dopiero co przeżyliśmy tam chwile najgłębszego wzruszenia religijnego modląc się wspólnie w tej niezwykłej Kaplicy Zamkowej pod wezwaniem Trójcy Świętej w intencji pojednania naszych narodów. Kaplica ta przemawia: przemawia językiem szczególnej unii. Uwidzialnia unię Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Językiem sztuki wyraża ona osobliwą unię kultur: religijnej kultury chrześcijańskiej Wschodu i Zachodu. Sztuka ujawnia tu samo sedno „rzeczy", jaką jest człowiek: ukazuje go jako dar Odwiecznej Komunii Osób Boskich. To na Jej podobieństwo, i ze Źródła Jej Miłości i Mocy, pojawia się w świecie człowiek. Dzięki Niej człowiek jest, istnieje, i jest tym, kim jest. Staje się królem stworzenia i panem samego siebie. „Unia" Trójcy, Prawzoru osobowego życia człowieka, ukazuje nam jednak równocześnie Chrystusa jako Sługę tego, kogo uczynił królem stworzenia. Imperator w służbie? Władca u stóp poddanego?

Dlaczego?

Dlatego, by pokazać, że naprawdę króluje ten dopiero, kto staje się z wyboru sługą.

Tam, w Kaplicy Zamkowej, mieliśmy żywą świadomość, że nie tylko wsłuchujemy się w mowę dziejów, że nie tylko się w te dzieje wczytujemy, lecz wczytując się w nie równocześnie przejmujemy ich rytm, że dzieje tworzymy. Czucie tego rytmu, bicie serca dziejów rozruszała w nas tam na nowo właśnie Pani Alberti. Czuliśmy tam rytm serca i oddech obu płuc Europy i Kościoła: Wschodu i Zachodu. Czuliśmy, jak bardzo te dwa płuca połączone są tym samym sercem. Płuca i serce. Serce i płuca. Płuca to organ, który czerpie tlen, dzięki któremu organizm żyje. Równocześnie te płuca pracują dlatego, że serce tłoczy w nie krew. Nie tłoczyłoby jej jednak serce, gdyby samo nie było ożywiane tlenem pochodzącym z płuc. Mamy tu do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym. W Kaplicy Zamkowej przeżyliśmy jakby uwidzialnienie tej drogi, na którą wkroczyliśmy wczoraj i na którą chcemy wszystkich zaprosić, by iść nią dalej razem.

Jak czynić to dziś, jak czynić to w sytuacji, kiedy więzi zaufania zostały zerwane? Czy rzecz nie sprowadza się do tego, jak przekonać człowieka, że króluje, gdy z wyboru staje się sługą drugiego, bratem i siostrą pośród jednej rodziny człowieczej, gdy czyni świat domem dla wszystkich jego mieszkańców w drodze do odwiecznych przeznaczeń miłości Ojca ich wszystkich?

Jest więc chyba o czym dalej myśleć i jest o czym rozmawiać w gronie Przyjaciół, którzy spotkali się tu w Lublinie. Spotkali się „w to Imię"...

Po tym wprowadzeniu, dziękując raz jeszcze Panu Bogu za dar tej kilkugodzinnej kontynuacji naszego lubelskiego spotkania, przekazuję prowadzenie dalszego jego ciągu Panu Redaktorowi Wojciechowi Chudemu.

Wojciech Chudy

Dziękuję bardzo. Nawiązując do wykładu Pani Iriny Alberti chciałbym zwrócić uwagę na moment według mnie najistotniejszy tego wykładu. Pytamy już od wielu lat w Polsce i poza jej granicami, pytamy w różnych częściach świata: Jak żyć z Rosją? Co począć z Rosją, zwłaszcza z obecną Rosją, po 1989 roku? Trzeba podkreślić, że większość odpowiedzi na to pytanie jednak ogranicza się do jednego aspektu – politycznego. Jeżeli obserwujemy dyskusje, które toczą się gęsto w prasie czy w telewizji, to dostrzegamy, że głównym tenorem odpowiedzi jest ton mniejszych lub większych ustępstw. Mówi się: trzeba ustępować, trzeba rozmawiać w duchu kompromisu, ponieważ Rosja jest silna i może nam wyrządzić krzywdę. Taka perspektywa – czysto pragmatyczna – popełnia właśnie ten błąd, który Pani Alberti we wczorajszym wykładzie mocno wyeksponowała: błąd imperialnego widzenia Rosji. My usłyszeliśmy wczoraj niezwykłą odpowiedź przeciwstawiającą się tamtej postawie lęku: R o s j ę i R o s j a n t r z e b a k o c h a ć; Rosjan trzeba kochać i objawiać im naszą miłość. To odpowiedź, która łączy zamiast rozdzielać aspekty, i jest

to odpowiedź ewangelizacyjna. Proszę zwrócić uwagę, jak ta odpowiedź wkomponowuje się w nową ewangelizację głoszoną przez Jana Pawła II. Musimy odnowić naszą religię, wiarę i całą kulturę – przez miłość. Kochać Rosjan i objawiać im swoją miłość: mówić im, że ich kochamy, że kocha ich Papież i że kocha ich Jezus Chrystus – to jednocześnie mówić im prawdę ewangeliczną.

Tu pokazuje się drugi element, który wyeksponowała w swoim przemówieniu Irina Alberti: m ó w i ć p r a w d ę. To nie znaczy opuszczać kurtynę na niewygodne fakty, przemilczać bolesne wydarzenia z naszej wspólnej historii, ale głosić prawdę zarówno o naszych lękach i krzywdach, jak i o krzywdach, które my Rosjanom wyrządziliśmy. Myślę, iż tutaj zarówno tygodnik „Russkaja mysl", jak i „Zwiastun Dobrej Nowiny" – radio, które prowadzi Pani Alberti, i wiele innych inicjatyw, które już istnieją w przestrzeni pomiędzy Rosją a innymi krajami, zwłaszcza Polską, są jakimś przykładem zalążka ewangelizacji, spełniając jednocześnie dobrą funkcję polityczną. I to jest – wydaje mi się – najistotniejszy akcent wczorajszego wykładu: żeby łączyć funkcje mogące służyć pojednaniu – a nie rozdzielać. Otwieram dyskusję, która mogłaby toczyć się dalej w tym nurcie rozważań.

Wacław Hryniewicz OMI

Podziwiam tego rodzaju spojrzenie na wczorajsze wydarzenie i to ujęcie nie tylko od strony politycznej, ale także i religijnej. Wiemy, jak bardzo historia czyni nas swoimi więźniami, często pozostajemy więźniami naszej trudnej przeszłości. Nie potrafimy przezwyciężyć jej w sobie i znaleźć jakiejś nowej podstawy współistnienia. Tutaj ten moment wymieniony we wprowadzeniu jest na pewno bardzo ważny. Ja w te polityczne rzeczy absolutnie nie chciałbym wchodzić, raczej w to, co uważam za bardzo ważne z tego, co Pani Irina wczoraj powiedziała. Dla mnie osobiście takim ważnym momentem jest to, że istnieją ludzie zdolni do powiedzenia: prosimy o wybaczenie, przepraszamy, sami także nie jesteśmy bez winy, przyznajemy się do pewnych win. I to jest zaczątek dla przyszłości, to jest postawa, która buduje nowe relacje, gdyż bez wzajemnego przebaczenia tak trudnych przecież zaszłości historycznych nie ma kroku do przodu, a trwa tylko nieufność. Nieufność jest straszliwym wrogiem pojednania. Z drugiej strony w kraju takim jak Polska istnieje pewien lęk przed krajem silniejszym i większym. Jak układać te relacje? Tu rola kościołów i ekumenicznego punktu widzenia jest dzisiaj szalenie ważna.

Czy kościoły wystarczająco nas wychowują do takiego aktu pojednania, jakiego świadkiem byliśmy wczoraj? Wiele wskazuje na to, że jeszcze nie dorastamy do sytuacji choćby wzajemnego wybaczenia sobie pewnych spraw. (Myśmy już wielokrotnie o pewnych rzeczach pisali tu w Polsce, ja polemizowałem nawet z kolegą Dzwonkowskim na pewne tematy.) Chciał-

bym zwrócić uwagę na charakterystyczny moment: dlaczego także z pewnym podejrzeniem i z nieufnością Rosjanie patrzą na Polskę? Nie mówię tutaj o aspekcie politycznym, ale religijnym: dlaczego prawosławni chrześcijanie mają także względem nas zastrzeżenia, dlaczego nie ufają? Przez całe wieki Polska była tym najbardziej wysuniętym na wschód przyczółkiem katolicyzmu i te relacje – jak wszyscy wiemy – nie były dobre. To parcie ku wschodowi, nawracanie do prawdziwego Kościoła, pewien ethos nawracania – nie wiem, czy on tak całkowicie wygasł w pamięci. Chyba nie, bo to, co widzę i to, co słyszę... Przed trzema dniami byłem w Asyżu na spotkaniu pomiędzy KEK (Konferencja Kościołów Europejskich, niekatolickich) i CCEE (Rada Konferencji Biskupów Europy). Bardzo wiele rozmawiałem z prawosławnymi. Jest bardzo dużo nieufności, nawet po liście *Orientale lumen* – muszę to powiedzieć bardzo otwarcie. Grecy mi powiedzieli: to jest piękne pismo na płaszczyźnie słów, na płaszczyźnie dokumentu, tak. Chociaż i tam są elementy, które ich rażą, na przykład pewne zbyt daleko idące pochwały w stosunku do grekokatolików. To jest nabrzmiały stale problem, wciąż nie rozwiązany, bardzo trudny. Powiedział mi metropolita Chryzostomos Eristeliu spod Aten: dla nas to nie jest nic nowego, my oczekujemy pewnych gestów od Kościoła rzymskiego. To, co mówi Papież, jest przypomnieniem *Dekretu o ekumenizmie*, ale to nie wystarcza. Oni wciąż oczekują czegoś innego. Zapytałem go wobec tego, czy od wizyty Patriarchy Ekumenicznego Bartłomieja I w Rzymie pod koniec czerwca można się spodziewać pewnego przełomu? Oni są jednak sceptyczni nawet w odniesieniu do tej wizyty. Uważają, że przy takich okazjach dochodzi do bardzo oficjalnej wymiany zdań, w której każdy wyczyta to, co już jest i tak napisane, natomiast brak jest jakiegoś rzeczywiście braterskiego zmagania się z problemem. Chodzi o to, ażeby ci dwaj wielcy hierarchowie usiedli razem i jeden drugiego dobrze zrozumiał. Żeby także ze strony Patriarchy ujawniły się te wszystkie lęki i opory, żeby mógł on powiedzieć prosto i bezpośrednio o wszystkich problemach, aby jakoś wspólnie szukać nowych dróg.

Wspomniała Pani wczoraj pięknie, że w początkach przełomu również i na płaszczyźnie politycznej było coś z tego rozrachunku z przeszłością, z okresem komunistycznym. Także patriarcha Aleksij mówił coś o tym. Teraz zamilkł Patriarcha, zamilkł Sołżenicyn... Znajdujemy się więc w jakimś okresie wycofania się z tego szczerego spojrzenia na przeszłość, a tym bardziej z brania pod uwagę w dialogu tych zaszłości historycznych. Prawosławni rosyjscy mają tutaj wciąż wiele niepokojów, boją się nas. Mówię otwarcie: u prawosławnych jest bardzo dużo lęku przed rzymskim katolicyzmem. Jak go przezwyciężyć? – tu jest wciąż moje pytanie do Pani Alberti. Jak pomagać? To, co Pani czyni, jest na pewno wspaniałe i wychodzi jakoś naprzeciw, jest próbą rozumienia, podejścia z sercem. Jak jednak jest to odbierane przez hierarchów prawosławnych w Rosji?

Irina Iłowajska Alberti

Różnie jest przyjmowane. Zależnie od tego, jaki to hierarcha, na ile jest samodzielny w swoich opiniach. Państwo wszyscy wiedzą, że hierarchia Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego jest hierarchią, która wydobywa się z bardzo ciężkiej historii, lecz ona z tej historii jeszcze niezupełnie wyszła. Był taki moment, kiedy zrodziło się poczucie, że naprawdę wychodzi, że rozpoczyna się nowa era, w której będzie możliwe postępować swobodnie, według swojego sumienia. To było dla mnie powodem wielkiej radości. W zeszłym 1994 roku obserwowałam w kilku przypadkach nadzwyczajną, jak na warunki Rosji, wolność wypowiedzi ze strony hierarchów. Bardzo się jednak boję, że ten krótki okres już się skończył albo się kończy. Bardzo się boję, że sytuacja polityczna stała się taka, że hierarchowie znów się przestraszyli, ponieważ strach jest u nich niestety, można powiedzieć, zawarty w genach, gdyż zbyt długo w ogóle nie wierzyli w to, że wolność jest w ogóle możliwa. Na pewno wszyscy z Państwa pamiętają, że był moment w najnowszej historii Rosji, gdy społeczeństwo mówiło już zupełnie swobodnie, Kościół zaś nadal mówił tak samo, jak za czasów ustroju sowieckiego. W ubiegłym roku mieliśmy wrażenie – ci, którzy obserwują tę sytuację – że ona się zmienia, że wszyscy, nawet Patriarcha, zaczęli mówić w sposób swobodniejszy i śmielszy. Jednak teraz odnosi się takie wrażenie, jakby hierarchia rzeczywiście uważała, że zwycięstwo w walce politycznej odniesie ta, nie umiem tego nawet powiedzieć jaka część, ale w każdym razie taka, która nie chce zbliżenia z Zachodem i z zachodnim chrześcijaństwem. Nie chce z pozycji komunistycznych albo z pozycji ultranacjonalistycznych, prawicowych – koniec końców w Rosji jest to prawie to samo. Myślę, że w tym widać straszliwą niemoc Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Oprócz tego ten strach jest, jak sądzę, wielce przesadny. Jak mi się zdaje, hierarchia rosyjska nie rozumie, że mogłaby odgrywać główną rolę w społeczeństwie. Ona tej głównej roli nie odgrywa, lecz podporządkowuje się, idzie z prądem. To stanowi bardzo poważny i trudny problem dla całego społeczeństwa rosyjskiego, a w szczególności dla chrześcijan. Dlatego mówię, że reakcja na to, co mówimy, co piszemy i robimy, może być bardzo różna: może na przykład być inna w prywatnej rozmowie, a inna w publicznym przemówieniu; w prywatnej rozmowie może zawierać dużo sympatii, w publicznym zaś przemówieniu dużo oględności.

Niemniej jednak, powiedziałam wczoraj, choć tego nie było w tekście wykładu (to dodałam i tego nie było w przygotowanym tłumaczeniu), że znam osobiście kapłanów i biskupów, którzy – wiem to z pewnością – modlą się za Jana Pawła II za każdym razem, gdy sprawują liturgię.

Jan S. Gajek MIC

Czy modlą się po cichu, tak że lud ich wcale nie słyszy, czy też modlą się głośno?

Irina Iłowajska Alberti
Nie, po cichu.

Jan S. Gajek MIC
A więc w myślach. Przed Bogiem.

Irina Iłowajska Alberti
Tak, przed Bogiem. Do tego, żeby zaczęli modlić się głośno, jak Ksiądz mówi, jeszcze nie doszliśmy, tego jeszcze nie osiągnęliśmy. Ale w tym celu musimy pracować i myślę, że największy błąd, jaki możemy wszyscy popełnić to opuścić ręce i zachowywać się tak, jak zachowuje się rosyjska hierarchia prawosławna, a mianowicie powiedzieć, że nic nie możemy zrobić, bo to jest silniejsze od nas. A jest wręcz przeciwnie – możemy i musimy.

Co jeszcze powiedzieć? – Myślę, że nie trzeba zwracać zanadto uwagę na to, co mówią biskupi albo kapłani greccy, ponieważ Kościół grecki był zawsze najbardziej fanatyczny i z nim było najtrudniej dojść do ładu. Oczywiście, że trzeba wszystkich wysłuchiwać. Ale chciałabym powiedzieć z pełnym przekonaniem, że nie ich opinia będzie opinią, powiedzmy, decydującą dla pojednania. Gdy mówią: „Oczekiwaliśmy czegoś innego", to mówią po prostu głupstwa! Co to znaczy: „Oczekiwaliśmy czegoś innego"? Czego innego? Co można dać więcej niż to, co dał Jan Paweł II w swym dokumencie? Dał swoje serce, swoją miłość, otworzył ramiona i przycisnął do serca. On zrobił to, co zrobił na Synodzie Biskupów Europy, gdy jeden z biskupów greckich powiedział wiele okropnych słów na temat katolickiego prozelityzmu, a Jan Paweł II w odpowiedzi na to otworzył mu swoje ramiona i przycisnął go do swojego serca. I to była odpowiedź, która wstrząsnęła wtedy wszystkimi, którzy to widzieli i byli przy tym obecni. Mówić, że w *Orientale lumen* nie ma nic nowego, znaczy nie chcieć rozumieć. Wczoraj mówiłam o tym, że wielu nie chce wiedzieć – a to jest najcięższy przypadek. Ci, którzy nie wiedzą, to jeszcze nic, ale ci, którzy nie chcą wiedzieć, to rzeczywiście najtrudniejsze z czym mamy do czynienia.

Jan S. Gajek MIC
Wczoraj mówiła Pani o braku informacji, o tej wielkiej wzajemnej nieznajomości. Myślę, że Polacy także za mało znają Rosję i Rosjan. Na przykład ciągle przez kilkadziesiąt lat funkcjonował u nas stereotyp sowiecki „drużby narodow" na siłę poniekąd. Jestem przekonany, że za mało jest w naszym społeczeństwie świadomości, że pierwszą ofiarą systemu sowieckiego były narody Rosji. Oczywiście nie oznacza to, że Rosjanie byli zupełnie niewinni, niejako bowiem podporządkowali się temu systemowi. Ale z drugiej strony był to na tyle szatański i potężny system, że potrafił zniewolić także Rosjan i ci, którzy nie chcieli się mu podporządkować, ponieśli bardzo wielkie ofiary. To jest ciągle za mało znane w społeczeństwie polskim. Stąd pytanie: czy Kościół

katolicki w Polsce ma tego świadomość, czy w tym sensie wychowuje wiernych do dostrzeżenia tej całej złożonej sytuacji? Chciałbym tu postawić pytanie: co w tej sytuacji – jak Pani sądzi – chrześcijanie z Zachodu, także z Polski, mogą zrobić dzisiaj dla Rosji, dla rozwoju tego istniejącego tam pozytywnego nurtu, trendu, który może jest niezbyt mocny, ale jest? Co mogą zrobić dla pojednania chrześcijan Zachodu i Wschodu? Mamy tu oczywiście wspaniały przykład Papieża. Ale trzeba by to przełożyć na bardziej konkretne fakty – poprzez kościoły, poprzez wiernych. Co mogłaby Pani nam tutaj zasugerować, jako że żyje Pani także na Zachodzie i zna Pani bardzo dobrze chrześcijaństwo zachodnie? Mamy tutaj księdza Christophera Lowe z Londynu, być może także dla niego byłoby to interesujące: czego oczekują dzisiaj chrześcijanie i siły demokratyczne w Rosji od chrześcijan z Zachodu?

Irina Iłowajska Alberti

Wydaje mi się, że najpierw musimy zadbać o to, o czym pisze Papież w swoim orędziu *Orientale lumen*, to jest o poznanie się, zaznajomienie. Myślę, że naszym wielkim nieszczęściem było to, że ekumenizm był i na ogół jeszcze zostaje w pewnej mierze zjawiskiem występującym na „górze". Za czasów sowieckich ekumenizm w ogóle był zjawiskiem politycznym i to wyrządziło dużą szkodę, bo w głowach wielu prawosławnych i wielu Rosjan została myśl, że to wszystko było grą komunistów i dlatego trzeba z tym zerwać. I tym bardziej dzisiaj ważne jest to, żeby ekumenizm, to obcowanie ze sobą różnych religii, przeszło na poziom ludzi, na poziom ludu Bożego, a nie pozostawało tylko na poziomie hierarchii. Istnieje pewien fakt, według mnie bardzo charakterystyczny, że gdy odbywają się narady i spotkania wszelkich komisji do spraw dialogu między kościołami – nie wiem, czy Państwo zdają sobie z tego sprawę – zazwyczaj ludzie, normalni wierzący ludzie w Rosji i nie tylko w Rosji, po prostu o niczym nie wiedzą, bo nikt im niczego nie mówi. Tu jest oczywiście wina środków masowego przekazu, które nie wiedzą, z jakiej strony do tego podejść, ale, jak sądzę, jest też i duża odpowiedzialność Kościoła, który nie widzi potrzeby przekazywania tego do wiadomości ludzi i nie zależy mu na tym, ażeby ludzie wiedzieli, że takie rozmowy są prowadzone, że są jakieś układy, że został zrobiony jakiś krok naprzód, że dokonał się jakiś postęp. A więc praca z mass mediami jest ogromnie ważna. Myślę, że nie wyłącznie przez mass media kościelne tę pracę należy prowadzić, ponieważ wielu ludzi na przykład po prostu nie nie czyta kościelnej prasy. W tym widzę znaczenie czasopisma „Russkaja mysl", którego broniłam i usiłowałam zachować przy życiu, ponieważ uważam, że ono, będąc organem informacyjnym w ogóle, jest forum, na którym brzmi także głos chrześcijański i głos Kościoła. Zdaje mi się, że to jest pewien wzorzec, który może być pożyteczny i dla innych.

Mówiąc ogólnie – najważniejsza jest znajomość, poznanie, jak najwięcej znajomości na poziomie zwykłych ludzi. To, że Jan Paweł II mówi, ażeby

prawosławni przyjeżdżali na Zachód, do swoich braci katolików – to jest ogromnie ważne. Podzielę się z Państwem moim osobistym poglądem: uważam mianowicie, że właśnie te wyjazdy Rosjan na Zachód (a za Zachód uważam też i Polskę) są ważniejsze, niż podróże ludzi Zachodu do Rosji. Albowiem gdy ludzie z Zachodu przyjeżdżają do Rosji, to łatwo rodzi się nieufność – powstaje myśl o tym, że przyjechali oni, by zajmować się prozelityzmem. A ponieważ tę myśl się upowszechnia – są ludzie, którym zależy na szerzeniu nieufności – ten moment zawsze jest aktualny i trzeba być bardzo, bardzo ostrożnym podchodząc do ludzi, aby z nimi rozmawiać. Kiedy zaś ludzie przyjeżdżają na Zachód, to widzą prawdę tego środowiska i ludzi, z którymi się komunikują. Wtedy zaczynają coś rozumieć. Myślę, że to jest najważniejszy moment.

Spostrzegłam na przykład taką rzecz w Paryżu, która mnie doprowadziła do rozpaczy. Mianowicie jezuici w Paryżu postanowili zamknąć swój dom, istniejący od wielu wielu lat pod Paryżem, dlatego że postanowili zorganizować swoje centrum w Moskwie. To centrum w Moskwie stało się przedmiotem różnych protestów i wielkiego niezadowolenia ze strony prawosławnych, centrum zaś pod Paryżem funkcjonujące dzięki heroicznej ofiarności ludzi, którzy tam pracują, spełnia zupełnie niezwykłą rolę. Ci wszyscy Rosjanie prawosławni, których osobiście znam, a którzy przyjeżdżają tam i mieszkają, wyjeżdżają ze zrozumieniem tego, co to jest zachodni świat chrześcijański, czego nigdy przedtem nie rozumieli. Próbowałam to wytłumaczyć samemu generałowi jezuitów, ale on mnie nie zrozumiał i bardzo się na mnie rozgniewał. Pomyślał, że nie chcę, żeby jezuici pojechali do Moskwy. Ja chcę, żeby pojechali do Moskwy, lecz ważniejsze jest to, co robią w Paryżu.

Myślę, że wszystko, co można zrobić w tym kierunku, jest jeszcze do zrobienia i niczym innym to nie może być zastąpione, i nie wolno tego niczym zastępować. Trzeba, ażeby ludzie się poznali i wzajemnie zrozumieli.

Mogę Państwu opowiedzieć jeszcze jedną rzecz, a potem zamilknę, bo za dużo mówię. Wiele podróżowałam... Państwo wiedzą, że jest taki ksiądz Werenfried, który stoi na czele fundacji „Kościół w Potrzebie". Jeździłam z nim w ubiegłym roku, w sierpniu i wrześniu byliśmy razem na Syberii. Kiedy tam przyjechaliśmy, bardzo uprzejmie przyjął nas biskup omski, ale widzieliśmy, że ludzie są bardzo ostrożni i niezupełnie rozumieją, o co tu chodzi. Po kilku dniach naszego tam pobytu, dzięki otwartości, szczerości i serdeczności ojca Werenfried sytuacja zmieniła się radykalnie. Najpierw, gdy przyjechaliśmy, nazywano go „Pan Werenfried", a kiedy wyjeżdżaliśmy, to był już „ojciec, brat, drogi brat w Chrystusie"; wszyscy go kochali, wszyscy szli do niego: i kapłani i świeccy. Była tylko wdzięczność i miłość. Myślę, że najważniejsze jest to, że znów wracamy do tego samego – do miłości. Jeżeli się przychodzi tam z miłością, to ludzie odczują to. Jeżeli przychodzi się tam z jakimiś innymi zamiarami (teraz może nie będziemy mówili, jakimi...), to ludzie także odczują, i wtedy od

razu rodzi się nieufność i wyobcowanie. Dlatego wczoraj, kiedy przemawiałam w Auli, powiedziałam, że proszę o wybaczenie, ponieważ myślę, że tylko tak możemy wszystko przezwyciężyć. Ale to długa i ciężka droga, na której trzeba mieć bardzo dużo cierpliwości.

Wojciech Chudy

Dziękuję bardzo. Uzyskaliśmy, jak widzimy, częściową, ale bardzo konkretną odpowiedź na pytania obydwu księży. Widzimy też, że powtarza się ten sam rytm: prawda i miłość. Trzeba poznać z miłością.

Roman Dzwonkowski SAC

Ja bardzo nieśmiało zabieram głos, bo tu są prawie sami teologowie, a ja jestem raczej socjologiem. Ale ośmielam się. Chciałbym podnieść dwie kwestie. Jedna to dopowiedzenie do tego, o czym Pani wspomniała przed chwilą. A druga – to pytanie do Księdza Profesora Hryniewicza i również do Pani. Dwa tygodnie temu byłem na Ukrainie i spotkałem tam miejscowego księdza pochodzenia polsko-ukraińskiego: tam urodzony i tam pracuje od lat. Ma on kontakty także z księżmi prawosławnymi i powiedział mi – może Pani jest to już znany fakt – że istnieje nieformalna grupa biskupów prawosławnych, którzy mają za cel dążyć do jedności Kościoła prawosławnego i katolickiego. To jest jak gdyby kontynuacja idei biskupa Nikodema, który – jak wiemy – był tym biskupem, którego ten duch ożywiał, te idee przekazywał swoim uczniom.

A teraz pytanie. Może moja wypowiedź będzie trochę z gruba ciosana z powodu słabej orientacji w teologii. Ksiądz Profesor Hryniewicz przed chwilą mówił o ciągle bardzo silnych obawach prawosławnych wobec Kościoła katolickiego. Można jednak stwierdzić, że jest jakaś dysproporcja między wypowiedziami pochodzącymi ze strony Kościoła katolickiego, Papieża przede wszystkim, a stanowiskiem hierarchii prawosławnej. Kościół katolicki ciągle wyciąga rękę, czyni jakieś gesty, kieruje słowa przyjaźni, dialogu – co widzimy szczególnie u obecnego Papieża i czego dowodem jest także ten ostatni dokument, *Orientale lumen*. Tymczasem z drugiej strony jest stale ta nieufność. Ksiądz Profesor mówi o wielkich obawach. Skąd to płynie, jakie są źródła tych obaw i nieufności? Pani Alberti bardzo – moim zdaniem – trafnie wspomniała przed chwilą o wzajemnej nieznajomości. Wydaje mi się, że stopień znajomości prawosławnych przez nas jest jednak wyższy, ponieważ katolicyzm jest kierunkiem otwartym, podczas gdy tam działają bardzo silne negatywne stereotypy odnoszące się czy to do polskiego Kościoła, czy w ogóle do Kościoła katolickiego. Może warto powiedzieć i to, że przez wieki w Polsce Kościół prawosławny traktowany był jako schizma, to znaczy jako odłączony od jedności, tymczasem po stronie wschodniej Kościół katolicki uważany był za herezję, a katolicy, zwłaszcza polscy katolicy, byli heretykami. Coś z tego widocznie zostało. Powtórzę moje pytanie: jakie jest źródło tych ciągłych obaw

wobec katolików? Skąd te ciągłe obawy jakby przed jakimś zagrożeniem? Katolicy stanowią w Rosji zdecydowaną mniejszość. Tak sobie wyobrażam, że może przyczyną tych obaw jest większa dynamika ideowa, organizacyjna, duszpasterska, która sprawia, że katolicyzm staje się dziś bardziej atrakcyjny dla Rosjan. Może można by tu wskazać jeszcze na mniejszy autorytet moralny i duchowy Cerkwi prawosławnej, która teraz widzi, że często elita intelektualna społeczeństwa, inteligencja rosyjska, zwraca się – z różnych przyczyn zresztą – do Kościoła katolickiego. Istotą mojego głosu jest pytanie: jakie jest najgłębsze źródło tych obaw?

Irina Iłowajska Alberti

Mogę spróbować odpowiedzieć. Myślę, że tym źródłem jest strach. Mówię o Rosji, nie mówię o innych kościołach prawosławnych, bo zbyt mało je znam. Rosyjski Kościół Prawosławny mianowicie okazał się absolutnie nie gotów do tego, co się wydarzyło. Gdy upadł – jeżeli rzeczywiście upadł, nie jestem tego pewna, że ostatecznie upadł – w każdym razie, gdy – tak powiedzmy – pozornie zniknął ustrój komunistyczny i Kościół na pozór zdobył wolność, to absolutnie nie był przygotowany do tego, by tę wolność przyjąć. Żył za ustroju sowieckiego, usiłując nikomu nie przeszkadzać, nie rzucać się w oczy i nigdy niczego nie mówić tam, gdzie było można milczeć. Nagle zaś znalazł się w sytuacji, kiedy trzeba było mówić: trzeba było coś robić dla ludzi pełnić swoją duszpasterską rolę. Tej duszpasterskiej roli istotnie pełnić ten Kościół nie umiał i nadal nie umie; ma z tym bardzo wiele trudności. Widzieliśmy to na własne oczy w trakcie tych wszystkich podróży: brak kapłanów, bardzo niski poziom ich wykształcenia, gdyż wyświęca się szybciutko, żeby tylko był kapłan. Taki kapłan potrafi sprawować liturgię, ale niczego więcej zrobić nie potrafi. Na przykład w jednym miejscu zapytaliśmy: ilu tu jest parafian? – Okazało się, że kiedy otworzono kościół, to było ich pięćdziesięciu, miasto zaś ma trzydzieści tysięcy ludzi. A w tej chwili ilu jest? – W tej chwili – dwudziestu. W mieście tym równocześnie w 1992 roku został wzniesiony pomnik Lenina. Dlaczego dzisiaj jest tylko dwudziestu parafian? Dlatego że kapłan, wspaniały kapłan, duszpasterz, pełen najlepszych zamiarów, absolutnie nie jest przygotowany do tego, co musi robić. Studiował dwa lata – przedtem był jakimś urzędnikiem państwowym – po dwóch latach został wyświęcony. On nie wie, co ma robić. Ta świadomość własnej niższości w tym Kościele istnieje i jest bardzo silna. Naprzeciw niego stoi Kościół katolicki, który jest bardzo mocny, mocny tym wszystkim, co posiada i co przechował z tradycji. I sądzę, że propozycja Papieża, który mówi: „Będziemy się z wami dzielić", to wspaniała propozycja, której tam jeszcze nie rozumieją. Myślą, że gdy się mówi: „Będziemy się z wami dzielić", to znaczy w rzeczywistości, że będzie się tu nauczać katolicyzmu. Nie rozumieją, że to nie chodzi o to. Rozumiecie Państwo, to też trzeba zrozumieć, że oni wychodzą z siedemdziesięciu lat kłamstwa, nieustannego kłamstwa. Tak

się przyzwyczaili do tego, że wszyscy kłamią, że nawet bardzo trudno im jest odróżnić, kiedy się kłamie, a kiedy mówi się prawdę. Oto z tym wszystkim trzeba walczyć.

Wojciech Chudy
Proszę Państwa, to jest coś przerażającego. Nie wiem, czy Państwo też to w ten sposób odbieracie, ale odczułem to wczoraj z wykładu i dziś z naszej dyskusji, że ciągłym elementem tragicznym Rosji – tego narodu i tego kraju – jest kłamstwo, które wisi jakoś nad tymi ludźmi. Wiemy, jak bardzo nas również dotyka problem kłamstwa w polskich mediach, instytucjach i w polityce. Ale to szczególnie jest jakiś syndrom Rosji dzisiaj, niemal „ontologiczny" syndrom kłamstwa, również w Kościele. Czy Ojciec Hryniewicz chciałby odpowiedzieć na to pytanie Księdza Dzwonkowskiego?

Wacław Hryniewicz OMI
Myślę, że lęk jest również wyrazem nieufności. Pytanie o korzeń lęku sięga także pytania: skąd ta nieufność? Ta nieufność nie jest jeszcze przezwyciężona, bo nie wystarczy zapewniać, że katolicy są mniejszością. Proszę bowiem zobaczyć – jeżeli jest między nami nieufność, od razu rodzi się podejrzenie: katolicy odbudowują struktury i będą coraz bardziej aktywni, będą przyciągać inteligencję, będzie większa możliwość wyjazdu na Zachód, zjawiają się różne motywy, także i materialne. U wielu ludzi jest właśnie tego rodzaju rozumowanie. Myślę, że popełnione zostały niestety pewne błędy w okresie przemian, choćby z nominacją administratorów apostolskich. Sposób, w jaki to zrobiono, zaszkodził na długo.

Roman Dzwonkowski SAC
O jaki sposób chodzi?

Wacław Hryniewicz OMI
Już konkretnie mówię: metropolita Smoleńska – Kirył, w owym czasie, w 1991 roku, kiedy następowały te nominacje, był w Rzymie, rozmawiał z najwyższymi instancjami w Watykanie. O niczym się nie dowiedział, nie poinformowano go. Wraca do Moskwy i niemal następnego dnia dowiaduje się z gazet, że oto w Rosji są administratorzy apostolscy. Proszę sobie wyobrazić, jaki to jest uraz: istnieje od lat oficjalny dialog między naszymi Kościołami-Siostrami, w owym czasie – powiedzmy w 1991 roku – trwa już jedenaście lat. Funkcjonują tam te słowa „Kościoły-Siostry", bardzo piękne określenie. I przychodzi nagle tego rodzaju sprawa, że mianuje się administratorów katolickich i nie ma nawet uprzedniego przekazania tej wiadomości człowiekowi, który jest odpowiedzialny za sprawy relacji Kościoła prawosławnego z innymi kościołami. Jest więc zaskoczenie i jest niedowierzanie: „A więc stare zwyczaje

dominują. Nikt się nikogo nie pyta". Oczywiście, ja znam także odpowiedzi wielu osób z naszej strony: „A jeżeli prawosławni mianują metropolitę w Wiedniu czy w Wenecji, to czy się nas pytają, czy się konsultują?". W ten sposób odpowiadamy i stąd właściwie prawosławni mają tyle urazów.

Wojciech Chudy
To nie jest odpowiedź.

Wacław Hryniewicz OMI
To nie jest uczciwa odpowiedź. Wczoraj Pani Irina podkreślała bardzo mocno uczciwość. Myślę, że brak nam wciąż kultury komunikacji, uczciwej komunikacji. Nie tylko na płaszczyźnie czysto formalnej, ale także tej trochę braterskiej. Tu wracamy znów do wczorajszego wykładu: jest miłość, a miłość jest braterska. Kategoria Kościołów siostrzanych zawiera tę wartość braterstwa, tymczasem dominuje duch rywalizacji. Jak przezwyciężyć ducha rywalizacji? Bo w gruncie rzeczy lęki rodzą się z tego, że wielu wschodnich hierarchów boi się tego, że przegrają w rywalizacji z dobrze wyposażonym Zachodem, z tymi, którzy przychodzą do nich. Nie są to problemy dopowiedziane do końca. Kiedy w styczniu delegacja z kardynałem Cassidy udała się do Moskwy, to co do relacji z unitami wiele rzeczy wyjaśniono sobie, natomiast jeśli chodzi o działalność katolików w Rosji, zostało to odłożone na później i strony nie mogły dojść do jakiegoś porozumienia i zbliżenia stanowisk. Wciąż panuje nieufność i myślę, że tego rodzaju błędy, które zostały popełnione, należałoby jakoś naprawić, wnieść innego ducha we wzajemne relacje. To by usuwało pewne lęki.

Roman Dzwonkowski SAC
Obawiam się, że winna jest tu także różnica kultur, inne myślenie i inne podejście do wielu spraw.

Wojciech Chudy
Kategoria przebaczenia również tutaj powinna odgrywać swoją rolę. Jednak minęły te trzy lata i można było coś przebaczyć i poprosić o wybaczenie. Wiadomo poza tym, że zaszły też fakty pozytywne, nie tylko błędy miały miejsce w stosunkach między obydwoma Kościołami.

Wacław Hryniewicz OMI
Nie twierdzę, że tylko błędy. Ale mówię, że pewne błędy, jeśli już są popełnione, to potem rodzą pewien ciąg postaw i pogłębiają – i tak już mocno zakorzenioną – nieufność wobec ustawicznego parcia Kościoła rzymskokatolickiego ku Wschodowi. Uważa się na przykład, że problem unicki jest traktowany jako narzędzie prozelityzmu, odradzanie się Kościoła unickiego w krajach wschodnich jest traktowane jako wehikuł ekspansji katolicyzmu.

Roman Dzwonkowski SAC
Nie zgodziłbym się z tym określeniem „parcie". Przecież to nie jest jakieś programowe pozyskiwanie wiernych, tylko odpowiedź na potrzeby tam istniejące. Tam żyją katolicy, którzy mają prawo do opieki duszpasterskiej i nie możemy im tego odmówić.

Wacław Hryniewicz OMI
W Rosji są naprawdę uczciwi władykowie, którzy w duchu metropolity Nikodima chcą budować ten dialog. Żyją tam tacy ludzie, ale nawet oni są czasami zrażeni. Im się wytyka: „Widzicie, proszę bardzo, tak bardzo zaufaliście katolikom, a teraz dostajecie po głowie, wy, którzy tak bardzo chcecie dialogu z nimi. Oto jak was traktują. Mówią «Kościoły siostrzane», a postępują w ten sposób". Tak rodzi się ta ogromna nieufność. Rozmawiałem wielokrotnie z władyką Cyrylem i z innymi, którzy mówili: „Przecież nie negujemy prawa katolików do opieki duszpasterskiej, ale boimy się ekspansji". Naprawdę dla nich jest istotny sposób załatwiania pewnych spraw.

Roman Dzwonkowski SAC
Ja się z tym zgadzam, ale z drugiej strony też są różne postawy. Byłem w Smoleńsku: maleńka grupa katolików licząca kilkadziesiąt osób i władyka Cyryl zakazuje im odprawiać Mszę św. po rosyjsku, bo wtedy pójdzie do nich młodzież. A już w żadnym razie nie można oddać im kościoła, bo tam są organy; a jak zagrają organy, to młodzież tam pójdzie. Prawosławnych są tam tysiące, ale jest lęk przed tą maleńką grupką katolików. Trudno to naprawdę usprawiedliwić.

Wojciech Chudy
Dziękujemy bardzo za wymianę zdań obu Księżom Profesorom.

Irina Iłowajska Alberti
Chciałabym dodać tylko dwie rzeczy. Po pierwsze chciałabym powiedzieć, że wychodząc z tego, co wiem o Rosyjskim Kościele Prawosławnym, muszę zwrócić uwagę na rolę polityki w działaniu pewnych osób. Myślę, że istnieją kręgi, które mają szansę na zwycięstwo w politycznym życiu Rosji i grają taką grę, która im się do tego nadaje. Niestety tak jest, że niektórzy postępują często ze względu na korzyści polityczne, a nie według głębi swojej chrześcijańskiej istoty.

Drugą sprawą jest to, że bardzo dużo zależy od ludzi. Wiem, że wtedy, gdy było to mianowanie administratorów apostolskich, panowało z tego powodu duże oburzenie. Wiem także, że w trakcie jednej z podróży do Rosji kardynał Cassidy i jego pracownicy w pewnej mierze ten epizod załagodzili: prosili o przebaczenie i stwierdzili, że żałują tego. I zdaje mi się, na tym zdarzenie

to powinno się skończyć. Poprosili o przebaczenie, przyznali, że to był błąd. Nie musimy o tym nieskończenie mówić. To jest zamknięte, skończone. To, co odgrywa rolę w dalszym ciągu, to to, jacy są ludzie, w czyich rękach jest kierownictwo Kościoła katolickiego w Rosji, w jakiej mierze rozumieją oni to środowisko, z którym mają do czynienia, w jakiej mierze umieją nawiązać z nim dobre kontakty. Widziałam tam bardzo różne przypadki, widziałam przypadki wspaniałych stosunków i widziałam także przypadki stosunków bardzo trudnych. Myślę, że to jest sprawa ludzi. Jacy są ci ludzie, jak się zachowują i jak rozumieją swoją rolę i zadanie w Rosji.

Grzegorz Przebinda

Chyba jak wszyscy z nas rozpatruję wczorajszy wykład Pani Iriny w dwóch planach. Po pierwsze – w planie stosunków polsko-rosyjskich, a więc w płaszczyźnie stosunków między narodami, i po drugie – w planie stosunków kościelnych, stosunków pomiędzy katolicyzmem i prawosławiem. I właśnie ten pierwszy kontekst widzę w wymiarze historycznym. Ten wykład jest wydarzeniem historycznym. Jeżeli tak jest, to należałoby ten głos jak najszerzej rozpropagować. Chciałem tylko przypomnieć taki banalny fakt, że nie mieliśmy do tej pory – Rosjanie i Polacy – okazji rozmawiać ze sobą bezpośrednio. Na pewno nie była to wina ani samych Rosjan, ani samych Polaków, tak złożyła się sytuacja polityczna. Rosjanie, gdy zaczęli wyjeżdżać na emigrację, a dotyczy to zwłaszcza emigracji w Paryżu, zaczęli rozmawiać z Polakami. I okazało się, że znajdują oni – po raz pierwszy w dziejach – wspólny język. Efektem materialnym tego był głos pisarzy, przedstawicieli narodu rosyjskiego na emigracji, m.in. ze środowiska czasopisma „Russkaja mysl" Natalii Gorbaniewskiej, ze środowiska „Kontinentu" – Maksimowa, którzy jakby brali na siebie – co dla Polaka, który wiedział, kto tego naprawdę dokonał, było tym bardziej tragiczne – odpowiedzialność za to, co ustrój sowiecki robił z nami. I ten głos Rosjan wtedy po raz pierwszy był usłyszany, na ile w ogóle mógł być usłyszany z Paryża. Potem w połowie lat siedemdziesiątych wystąpił z takim głosem również Aleksander Sołżenicyn, w artykule *Raskajanije i samoograniczenije kak katiegorii nacyonalnoj żyzni*. Mówił także o winach Rosjan wobec Polaków. Wydaje się jednak, że Aleksander Isajewicz potraktował to zbyt buchaltersko, to znaczy zaczęło się od win polskich, do których zaliczył m.in. Unię Lubelską... Wydaje się, że zbyt matematycznie zostało to potraktowane, można było powiedzieć bardziej ogólnie. W tym kontekście głos pani Iriny Alberti brzmi szczególnie – ponieważ jest to głos wypowiedziany już do nas, do Polaków w Polsce – ale nie tylko jako przedstawicielki emigracji rosyjskiej; gdyby to zostało powiedziane w roku 1989 czy 1990, wtedy mogłoby tak zabrzmieć. Ale ponieważ „Russkaja mysl" jest w tej chwili tygodnikiem wydawanym zarówno w Paryżu, jak i w Moskwie, możemy to traktować jako pierwszy rosyjski głos, na który długo oczekiwaliśmy.

Druga kwestia, o której również chciałbym krótko powiedzieć, to kwestia stosunków: prawosławie – katolicyzm, która mnie interesuje jako historyka kultury, a nie jako teologa. Pragnę powrócić do wątku ekumenicznego, który właśnie zajmuje mnie bardziej jako historyka niż teologa. Kiedyś „terminowałem" u Włodzimierza Sołowjowa, myśliciela rosyjskiego, filozofa, który umarł w 1900 roku. On zaproponował swoją wizję ekumenizmu, która wtedy nie została przyjęta przez żadną ze stron jeszcze wtedy nie rozpoczętego dialogu. Być może niektóre rzeczy, tak jak je głosił Sołowjow, dzisiaj nadal nie są do przyjęcia w naszym dialogu katolicko-prawosławnym, ale jedna na pewno tak: że jest jedna wiara i jeden Kościół, że istnieje pewna wspólna przestrzeń. Gdy się zrozumie istotę tej przestrzeni, to wtedy będzie możliwy autentyczny dialog i nie będzie wzajemnych posądzeń o herezje. Powiada Sołowjow, że wszystkie dogmaty pierwszych siedmiu soborów powszechnych, a pośród nich dogmaty chrystologiczne i o Trójcy Świętej mamy wspólne – i to nas łączy. Niezależnie od tego, co nas dzieli. Ale ponieważ w czasach Sołowjowa po naszej stronie więcej może było katolików, którzy uważali, że ci, którzy nie uznają dogmatów o Niepokalanym Poczęciu czy nieomylności papieskiej, nie są chrześcijanami, a po stronie prawosławnej więcej takich, którzy byli przekonani, że ci, którzy te dogmaty uznają, nie są prawosławnymi, czyli chrześcijanami, lecz są heretykami, to dziś wydaje się, że ta mentalność w Kościele katolickim została przezwyciężona, szczególnie po Soborze Watykańskim II, który w dokumencie na temat ekumenizmu jasno powiedział, jak traktowany jest Kościół prawosławny. Oczywiście, ten dokument nie mógł wyjaśnić wszystkiego, nie mógł wyjaśnić wszystkich subtelności i nie mógł wyeliminować wszystkich obaw psychologicznych. Wydaje mi się jednak, i to mówię z wielkim bólem – ale mówię to jako empiryk-podróżnik, który jeżdżąc po miastach Rosji, oglądając księgarnie cerkiewne widzi niestety – że bardzo dużo z tej mentalności z czasów Sołowjowa pośród niektórych hierarchów prawosławnych pozostało. Oczywiście, mam problem: czy podawać takie wiadomości do opinii publicznej, czy one upowszechnione nie będą szkodzić wzajemnemu porozumieniu? Ale odpowiadam na to pytanie: „Nie, nie będą szkodzić", bo skoro – jak powiada Ojciec święty w ostatnim liście – wzajemne poznanie będzie służyć porozumieniu, to musimy wszystko o sobie wiedzieć.

I tak sobie teraz myślę, zwracając się do Księdza Profesora Hryniewicza z pytaniem: co jeszcze mógłby zrobić Rzym, co jeszcze mógłby zrobić Ojciec święty? Zapoznałem się od wczorajszego wieczora z listem *Orientale lumen* i jako człowiek, który zajmuje się Rosją i zajmuje się prawosławiem przez lata, odkrywam tam wielkie zrozumienie, wielki przełom, jaki się dokonał w podejściu do spraw prawosławia, a także do Rosji przez Ojca świętego, na przykład w porównaniu z encykliką *Slavorum apostoli*. Chociażby osobne fragmenty poświęcone monastycyzmowi czy specjalnemu charakterowi prawosławnej

refleksji – sądzę, że jest to pierwszy papież, który tak głęboko te problemy zrozumiał.

I myślę sobie teraz: co jeszcze można byłoby zrobić? Czy rzeczywiście odpowiedź powinna być taka, że nie jest to jeszcze to, na co czekamy? Czy ze strony prawosławnych nie powinien być teraz zrobiony krok do przodu? Nie można mówić, że to jest to samo co dawniej, bo to nie jest to samo. Na pewno jeszcze nie wszystko jest rozwiązane. Natomiast, jak powiadam, są dość szokujące publikacje, rozprowadzane oficjalnie w parafialnych cerkiewkach. Kiedyś pisałem o tym w „Tygodniku Powszechnym", a po tym artykule byłem po raz kolejny w Rosji i postanowiłem zbierać wszystkie publikacje dotyczące Kościoła katolickiego, jakie zostały opublikowane w Petersburgu i w Moskwie w 1994 roku. Mógłbym powiedzieć, że nic się nie zmieniło. Katechizm nauki katolickiej to jest przedruk jeszcze dziewiętnastowiecznych publikacji. Chciałbym powiedzieć też o publikacji, która ma jakby imprimatur metropolity Ioanna (została wpisana do odpowiedniego rejestru miejskiego jako reprezentatywna dla myśli katolickiej), a w której ideologia prawosławna jest przedstawiana w kontekście wroga, bardzo mało znajdujemy tam jakichkolwiek pozytywów.

Chciałbym się zwrócić do Ojca Hryniewicza z takim pytaniem: Ojca postawa zrozumienia, współ-czucia razem z prawosławiem zrodziła się w Kościele katolickim. Czyli możemy być dumni z tego, że przedstawiciel Kościoła katolickiego tak doskonale potrafi zrozumieć prawosławie. Co jeszcze można więcej zrobić, a czego nie należy czynić?

I ostatnia kwestia: papież Jan Paweł II wyraźnie mówi, że byłoby hańbą i wstydem dla Kościoła katolickiego wykorzystywać przewagę środków materialnych dla rozpowszechniania swojej wiary. Jest to powiedziane wyraźnie w ostatnim liście i powiedziane jest jeszcze więcej: że należy podejmować współpracę i pomagać prawosławnym finansowo.

Wojciech Chudy

To było pytanie do Księdza Profesora Hryniewicza: co jeszcze można zrobić? Czy ta dysproporcja otwartości i zamkniętości nie jest jednak zbyt duża?

Wacław Hryniewicz OMI

Trzeba sprawić, ażeby biskupi więcej rozmawiali ze sobą, uczyć naszych biskupów rozmawiania z drugą stroną. Nasi biskupi bowiem nie mają wcale ochoty rozmawiać z prawosławnymi. Jest dużo nieufności. Jeżeli ludzie o takiej odpowiedzialności nie potrafią ze sobą mówić, to czego oczekiwać od „dołów" kościelnych, od zwyczajnych wierzących, którzy w rzeczywistości nie rozumieją różnic teologicznych i którzy gotowi są poprzeć te nasze inicjatywy zjednoczeniowe, nie wchodząc przecież w spory o drobiazgi. Pan ładnie wywołał tu ideę Sołowjowowską o znaczeniu pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa. Ale jeżeli nasi biskupi nie mogą przezwyciężyć pewnych uprzedzeń i mają te swoje

zahamowania, to czy to oznacza, że trzeba czekać aż wymrze to pokolenie czy aż ustąpią tamci biskupi, którzy – powiedzmy – skompromitowali się czy stracili zaufanie?! Czekać i nic nie robić? Znamienne są pewne konflikty, które się rodzą nawet u nas. Czy potrzebny był nam spór o monaster w Supraślu? Dlaczego katolicy rzymscy włączyli się do tego sporu i chcą mieć ten monaster? Myślę, że gdyby biskupi lokalni umieli ze sobą rozmawiać, to sytuacja w poszczególnych krajach byłaby inna.

Roman Dzwonkowski SAC
W Rosji rozmawiają bardzo wiele i nie mogą się dogadać.

Wacław Hryniewicz OMI
Tak, wiem, że rozmawiają. Spotkałem niedawno arcybiskupa Kondrusiewicza, rozmawiałem z nim, rozmawialiśmy i z innymi, ale w nich jest także dużo nieufności. Te dwie nieufności zbijają się ze sobą, jedna nieufność karmi drugą. Wtedy ta sytuacja jest kompromitująca dla chrześcijaństwa, jakby nie widać było wyjścia. Myślę, że tym, co ci, którzy nam przewodzą w wierze, mogliby zrobić więcej – to jednak za wszelką cenę otwierać dialog i inicjatywy w skali lokalnej. W tych diecezjach są przecież ludzie, trzeba zacząć od dołu. Nie czekajmy na dyrektywy od Papieża. Jest bowiem niebezpieczeństwo, że tamci ze Wschodu powiedzą: „To jest ekumenizm od papieża". *Orientale lumen* to piękny dokument, ale proszę popatrzeć teraz, co to znaczy, że ekumenizm jest priorytetem duszpasterskim, kiedy w praktyce niczego nie widać. Nie widać odzwierciedlenia w konkretach. Papież może się spalić, a nie jest przyjmowany poważnie nawet przez swoich braci w episkopacie. Mówię brutalnie, proszę mi wybaczyć. Papież, jeśli chodzi o ekumenizm, nie jest uczciwie traktowany nawet przez własnych współpracowników. Jak tu więc zmieniać nasze wzajemne odniesienia, kiedy nie ma, nawet w tej górnej warstwie hierarchów, wzajemnej komunikacji. Nadal pozostaje tu wielkie niezrozumienie, ignorancja, o której przed chwilą mówiła Pani Irina. Pozostają podejrzenia, że inny jest wrogiem, że prawosławni w Polsce to Białorusini, nie Polacy, i że zawsze będą ciągnęli do Moskwy, że nigdy nie staną się patriotami. Podejrzenie to funkcjonuje i z kolei jest przekazywane dalej. Cały splot tego rodzaju spraw, które bardzo utrudniają dialog.

Wojciech Chudy
Innymi słowy odpowiedź jest taka, że trzeba na serio wdrażać te idee ekumenizmu, realizować je naprawdę.

Wacław Hryniewicz OMI
To, co się mówi „u góry", to, co się mówi w oficjalnych rozmowach, traktować uczciwie. Uważam, że uczciwość jest cnotą wielce ekumeniczną.

Wojciech Chudy

Dziękujemy bardzo Księdzu Profesorowi. Ksiądz Alfred Wierzbicki jako kolejny jest zapisany do głosu. Proszę Księdza Doktora.

Ks. Alfred Wierzbicki

Wczoraj mnie bardzo poruszył ten fragment wykładu, w którym Pani Alberti, cytując Fiedotowa, mówiła, że nieszczęście Rosjan polega na niezrozumieniu imperialnej roli, jaką odgrywała Rosja na wielu etapach historii. Otóż wydaje mi się, że my w ogóle, ani w Rosji, ani ci wszyscy, którzy patrzą na Rosję – bo Rosja jest problemem światowym, jest też centralnym problemem chrześcijaństwa – nie przemyśleliśmy do końca tego, co wynika z imperialności Rosji. Rosja była imperium i powołała do istnienia wielki tygiel narodów. Byłem po raz pierwszy w Rosji mniej więcej miesiąc temu i mogłem tylko zdać sobie sprawę z tej wielonarodowości Rosji. Oczywiście, żywioł rosyjski jest największy. Chciałbym postawić takie pytanie: czy nie jest szansą dla Rosji i szansą w jakiś sposób dla świata i dla Kościoła prawosławnego, że tam jednak jest i Kościół katolicki, i kościoły protestanckie, które razem dają okazję do ekumenizmu? Istotna jest sama obecność, sam kontakt, fakt, że to nie jest ekumenizm gdzieś za granicą, ale właśnie tam na miejscu.

I druga rzecz, która wynika z tej wielonarodowości. Nie można nie wspomnieć tutaj Czeczenii. Właśnie ta tragedia, która się wydarzyła w Czeczenii, uderza dokładnie w problem wielonarodowości Rosji. I Bogu dzięki, że są tak czyste moralnie głosy, jak pana Kowalowa i jak Pani Iriny. Bo problemem Rosji był pewien kompleks wielkości. Tymczasem, czy wielkość nie polega na tym, że jesteśmy b r a ć m i właśnie poprzez człowieczeństwo? To ważny motyw z wczorajszego wykładu, że komunizm to nie tylko wydarzenie polityczne, ale wydarzenie, które zagroziło i po części zniszczyło człowieka. Jeśli dziś Rosja wraz z odradzaniem się tam chrześcijaństwa w różnych kościołach jest krajem jakiejś nadziei, to przecież zarazem jest to dziś najbardziej zateizowany kraj świata. A czy największą przeszkodą dla chrześcijaństwa nie jest dziś właśnie zniszczenie człowieczeństwa?

O. Christopher Lowe

Bardzo żałuję, że nie mogłem uczestniczyć we wczorajszym wykładzie, znam jednak jego treść ze streszczenia. Chciałbym zadać pytanie w imieniu Kościoła anglikańskiego. Przez wiele lat byłem związany z dwiema organizacjami: pierwsza, w której ludzie świeccy i duchowni szukają porozumienia na płaszczyźnie duchowej; druga, nieco inna, starająca się o udostępnianie informacji związanych z ekumenizmem. Wspólnota, w której działam, jest zaangażowana w ruch ekumeniczny od bardzo dawna i moje doświadczenie w pracy ekumenicznej jest takie, że czasami ktoś trzeci, nie zaangażowany bezpośrednio, może być tutaj bardzo pomocny. Wydaje mi się, że Kościół prawosławny

w Rosji jest bardzo wrażliwy na wszystko, co jawi się jako prozelityzm – w odniesieniu do nas, anglikanów, ten zarzut chyba się jednak nie pojawi. Dlatego chciałbym poznać Pani opinię na temat tego, co w obecnej sytuacji my jako anglikanie moglibyśmy zrobić, aby pomóc Kościołowi w Rosji?

Irina Iłowajska Alberti
Muszę powiedzieć, że to problem, o którym nigdy nie myślałam, ale rzeczywiście to może być czymś wielce pozytywnym i bardzo ważnym; wchodzenie, jak Ojciec powiedział, trzeciego czynnika do tego trudnego i skomplikowanego dialogu może naprawdę pomóc. Myślę, że dotyczy to zwłaszcza stosunków z hierarchią. Anglikanie także mogą pomóc w tym, co dotyczy rozpowszechniania informacji. Tu informacja wychodziłaby z trzeciej strony i przedstawiała obiektywny obraz sytuacji. Taka informacja może zostać przyjęta łatwiej, niż gdyby wychodziła od tych, którzy są bezpośrednio zaangażowani w daną sytuację, a niekiedy w spór – i w tym sensie może być jak najbardziej pożyteczna. Trzeba tylko to zorganizować.

Tadeusz Styczeń SDS
Nie wiem, czy zdołam przekazać to, co wypowiedzieć pragnę. Chcę jednak mimo wszystko o tym mówić, bo tu tkwi – jak mi się wydaje – samo sedno sprawy, samo jej centrum. To, co mnie urzekło we wczorajszym wystąpieniu Pani Alberti, polegało na sprowadzeniu całego problemu do tego jednego: byśmy patrząc w twarz drugiego człowieka szukali w nim ludzkiego oblicza. Ktoś, kto w ten sposób patrzy na drugiego, kto go po prostu miłuje, ten jakby mimowiednie, chcąc nie chcąc, odsłania mu w samym sobie także ludzkie oblicze. Chodzi tu o postawę Brata Alberta, który widząc w każdym rysy Chrystusa, gotuje mu w sobie niespodziankę przeżycia: „Ecce homo!" Tu leży, wydaje mi się, całe sedno sprawy człowieka: sam problem i cały ciężar jego rozwiązania. Rozwiązanie tego problemu sprowadza się więc – jak zwrócił już na to uwagę Ksiądz Hryniewicz – do tego: czy swe spojrzenie na drugiego utrzymam na poziomie brat-brat, czy też sam je zepchnę do poziomu rywal-rywal. Z chwilą, gdy ja w drugim szukam ludzkiego oblicza, to dla mnie nie jest ważne, że on jest Rosjaninem, i nie jest ważne, że ja jestem Polakiem.

Mówiąc, co powiedziałem, niczego nie chcę odwołać, ale od razu chcę do tego dodać coś więcej, co może się wydać zaprzeczeniem czy też zniesieniem tego, co powiedziałem. Jest bowiem w tym „więcej" coś, co wygląda na „inaczej", a nawet na „mniej", choć tak wcale nie jest. Gdy bowiem szukam w Rosjaninie ludzkiego oblicza, gdy odkrywam w nim uczłowieczenie rosyjskości i gdy odsłaniam mu przez to uczłowieczenie polskości, wówczas zauważam, że ujęcie czegokolwiek Rosjaninowi z jego rosyjskości umniejszałoby w nim coś z bogactwa jego człowieczeństwa. Człowiek w nim stałby się przez to mniejszy! Do tego stopnia to, co w nim rosyjskie, jest ubogaceniem w nim

tego, co jest po prostu ludzkie. Może nie do wszystkich trafię tym porównaniem, ale je zaryzykuję: czy muzyka Rachmaninowa nie jest tak głęboko ludzka przez to, że tak dogłębnie po rosyjsku wyraża to, co ludzkie? Czy nie podobnie jest z muzyką Chopina, czy Bacha? Możliwości człowieczeństwa zostałyby uszczuplone, gdyby nie było tylu tak różnych, w tym także narodowych, jego wydań. Rosyjskie jest przez to tak właśnie cudownie rosyjskie, że jest tak bardzo ludzkie. To właśnie chciałbym dorzucić od siebie jako uzupełnienie do propozycji Grzegorza Przebindy wyróżniania – i odpowiedniego zarazem korelowania ze sobą – dwu planszy naszych rozważań. Plansza pierwsza: Rosjanin – Polak, naród rosyjski – naród polski. Chodzi tu o planszę – powiedzmy – antropologiczną, wyprzedzającą poniekąd tę drugą, planszę religijną czy wyznaniową. Tej pierwszej dał doskonały wyraz Menander w swoim *Odludku*: „Jakże czarującą istotą jest człowiek, gdy jest człowiekiem".

Wydaje mi się, że tu właśnie tkwi istota zagadnienia. Myślę, że owo sui generis oczarowanie człowieczeństwem człowieka, jakim było dla Polaków wystąpienie Sacharowa (znany był nam wszystkim jego agnostycyzm w sprawach religijnych), tu miało swe źródło. Objawił on ludzkie, człowiecze oblicze w sobie samym, broniąc go w innych jako rzecznik praw każdego z ludzi. Ileż ten jeden człowiek zdołał odbudować na linii wiekowych uprzedzeń pomiędzy Polakami i Rosjanami?! Podobnie jestem urzeczony zdjęciami Kowalowa sprzed tygodnia w naszej prasie. Obraz człowieka zdruzgotanego tragedią ludzi, tak ludzi-Rosjan, jak i ludzi-Czeczenów. Jego twarz to autoportret człowieka namalowany troską o człowieka w drugim, troską o tego, który jest zabijany przez człowieka, i o tego, który zabija człowieka. To urzekająca swym człowieczeństwem twarz. Są ludzie, gdzieś tam w świecie, także w Rosji, których ma się jakoś zawsze przy sobie. Czy muszą oni o tym wiedzieć? Może by to umniejszało coś z wielkości tej niewidzialnej wobec nich bliskości...

Rozmawiając dziś o tych sprawach mam wciąż przed oczyma pamięci twarz Wołodii, który miał może szesnaście lat, gdy wyzwalał Wołowice nad Wisłą w styczniu 1945 roku. Zjawił się w naszym domu rankiem następnego dnia, gdy wkroczyła do wsi Armia Czerwona. Ten chłopiec chyba czuł, jak my go wszyscy w naszej rodzinie lubimy. Front zatrzymał się przez parę dni na Wiśle. Ten Rosjanin ciągle do nas przychodził, nic prawie nie mówił, czapki nie zdejmował, o nic nie prosił, jeść nie potrzebował, bo miał dość własnego jedzenia. Przychodził, żeby posiedzieć, było mu widocznie u nas i z nami dobrze, czuł się „jak człek, który siedzi obok człeka". Myślę, że Włodziu czuł w nas chyba to, czym „dyszał" Mickiewicz pisząc *Do przyjaciół Moskali*, doznawszy od wielu z nich tego, czego doznał w więziennych kazamatach. I po prostu to jest sedno sprawy, odważam się powiedzieć – tu kryje się jej sedno. I wciąż czeka na odkrycie.

Tu trzeba, myślę, usytuować pytanie o sposób właściwego włączenia tej antropologicznej planszy – jakby powiedział Grzegorz – w pion chrześcijań-

stwa ludzi, którzy są Rosjanami czy Polakami, i w kontekst tego wszystkiego, co w tej chwili urosło do rangi problemu i stało się przedmiotem tak dramatycznego sporu, jakim jest de facto kontrowersja między chrześcijanami katolikami i chrześcijanami prawosławnymi. Żeby problem móc rozwiązać, trzeba go najpierw właściwie postawić...

Nie postawi właściwie tego problemu – a cóż dopiero mówić o jego rozwiązaniu – ten, kto będąc – choćby tylko z deklaracji – chrześcijaninem, katolikiem czy prawosławnym, nie postawi sam sobie przede wszystkim pytania: dlaczego Bóg stał się człowiekiem? I nie postawi samego siebie wobec osądu odpowiedzi na to pytanie. Wszak Bóg stał się człowiekiem po to, żeby każdemu człowiekowi odsłonić do końca piękno ludzkiej twarzy. Objawienie nie ujmuje przecież niczego z tego, co człowiek wie o sobie już w oparciu o doświadczenie samego siebie, przeciwnie, zakładając to wszystko dodaje do tego niespodziankę iście rewelacyjną. Jaką? Jeden z wielkich teologów Wschodu mówi: „Deus homo ut homo Deus". To samo powiada Anzelm z Canterbury, a po nim tak zawsze oszczędny w słowach i zrównoważony św. Tomasz z Akwinu w swym opusculum (57) na Boże Ciało.

I właśnie tu, z pozycji nałożenia się na siebie obu tych perspektyw patrzenia człowieka na człowieka – na drugiego i siebie samego, z pozycji krzyżowania się perspektywy humanistycznego poziomu z perspektywą chrześcijańskiego pionu – wypowiedzieć pragnę swą drugą i już ostatnią dziś myśl. Jeżeli Bóg stał się człowiekiem po to, żeby człowiek patrząc na siebie w lustrze Boga-Człowieka, dostrzegł do końca swą wielkość, widząc jak wielkiego Ojca jest dzieckiem, to cóż sądzić o „odkrywaczach" swej wielkości w lustrze Jezusa Chrystusa, gdy – zamiast spalać się w entuzjazmie głoszenia razem radosnej nowiny całemu światu o odkrytej przez siebie wielkości każdego z osobna człowieka – zaczynają prowadzić między sobą spory o rzeczy drugorzędne czy wręcz błahe; tymczasem agnostycy, jak Sacharow czy Kowalow, gotowi są życie swe oddać w ofierze walcząc o ludzkie oblicze w każdym swym bracie człowieku? Gdzie szukać korzenia tego gorszącego zwichnięcia czy niedowidzenia, a może samooślepienia? Ja nie chcę oskarżać, ja szukam i pytam. Padło tu słowo „uczciwość". Znaczy ono respekt dla prawdy. Istotnie. Człowiek jest sobą poprzez „tak" dla prawdy. Jeśli się jej sprzeniewierzy wolnym wyborem, wrócić do siebie może tylko wtedy, gdy uczciwie uzna: sprzeniewierzyłem się prawdzie, zawiniłem, czy zgrzeszyłem. Otóż to właśnie: czy nie chodzi tu w końcu o nawiązanie i zachowanie przez człowieka owej życiodajnej więzi jego wymiaru, powiedziałbym, par excellence moralnego z jego religijnym ostatecznościowym lustrem? Gratia non tollit naturam sed eam supponit. Et perficit. Tylko ten, kto doświadczy, że jest winien, i kto ma odwagę to uznać i wyznać, staje się dość wrażliwy na wymowę wydarzenia Boga-Odkupiciela i otwiera sobie perspektywę na dar odkrycia do końca własnej wielkości. Odkrywa ją bowiem także poprzez zobaczenie rozmiarów akcji ratunkowej,

jaka się okazała w oczach samego Boga nieodzowna, by ocalenie człowieka było w ogóle możliwe. Tylko ten, kto – zostawiając na boku całą sprawę ustalenia bilansu wzajemnych krzywd – prosi w pierwszym rzędzie o przebaczenie, toruje drogę człowieka do człowieka i zarazem umożliwia Bogu drogę do człowieka. Stąd niewiele lub nic zgoła nie da dla dokonania istotnego przełomu w stosunkach zwaśnionych sąsiadów detaliczne badanie rachunku wyrządzonych sobie wzajemnie krzywd, jeśli się pozostawi poza polem uwagi rzecz istotną: że wystarczy jeden jedyny akt krzywdy wyrządzony drugiemu, ażeby go prosić o przebaczenie.

Tu leży sedno sprawy. I tu leży – ośmielam się mówić o tym z pokorą, która nie wyklucza bynajmniej prawdziwej dumy – wielkość wydarzenia, którego wczoraj staliśmy się świadkami i uczestnikami. A może także już jego kontynuatorami! Ustalanie bilansu krzywd trzeba zostawić historykom. Problem przemiany, nieodzownej dla budowania pomostów nad powstałymi od całych pokoleń przepaściami uprzedzeń, jest problemem par excellence moralnym, czyli problemem par excellence ludzkim, problemem wyboru życia w prawdzie. Chodzi – jak powiedzieliśmy – o ludzkie oblicze człowieka. Dlatego ludzie, którzy zaznali łaski zobaczenia prawdy o wielkości człowieka w świetle Objawienia, wzięli na siebie za ten problem szczególną odpowiedzialność. Albowiem oni wiedzą, z jakiego to powodu Chrystus, który stwarzając człowieka cały świat rzucił pod jego stopy, sam rzucił się w końcu do jego stóp – w geście umywania nóg człowiekowi. Czy chrześcijanom, katolikom czy prawosławnym, wolno kiedykolwiek zapomnieć, dlaczego i po co się to wszystko dokonać mogło i dokonało? Zapomnienie o tym ze strony chrześcijanina miałoby w sobie coś tragicznego: groziłoby mu niebezpieczeństwem przejścia nieporównanie dalej obok tego, co ludzkie w drugim człowieku, aniżeli człowiekowi, który nie zaznał łaski spotkania na swej drodze Chrystusa. A poza tym ten kto – spotkawszy Boga-Człowieka – zasłania innym to, co Bóg-Człowiek przyszedł człowiekowi odsłonić, nie może nie pamiętać o przestrodze, jaką nam wszystkim zostawił w testamencie św. Paweł: abyście nie przyjęli na darmo łaski Pana i nie uniepotrzebnili przez to krzyża Chrystusowego. „Ne evacuetur crux Christi!"

Wojciech Chudy

Dziękujemy bardzo. Myślę, że w ten sposób spontanicznie dyskusja dobiegła do końca i zostały jednocześnie postawione pewne kropki nad „i". Albowiem to, co Ksiądz Profesor powiedział przed chwilą, to była jakby personalistyczna pointa tej dyskusji i odczytu Pani Iriny Alberti. Został jak gdyby podsumowany wielowątkowy ton naszej dyskusji. To jest odpowiedź właściwa: spojrzeć człowiekowi w twarz, ujrzeć w nim człowieka. Wtedy można być katolikiem, prawosławnym, można być Polakiem, Rosjaninem, Czeczenem – gdyż są to charaktery drugorzędne, a może lepiej powiedzieć: nabudowane na

samym człowieczeństwie, po prostu – na byciu osobą. Podstawowy moment poznawczy – a także moralny – jest taki, że widzi się w człowieku człowieka. To jest ów personalistyczny moment, najwyższy, który powinien być gwiazdą przewodnią w stosunkach między ludźmi i między narodami, także między religiami.

Natomiast nieco uszczegółowiając i podsumowując tę dyskusję – co do której jestem bardzo rad, że mogłem ją prowadzić – chciałbym zwrócić uwagę na pewien „socjologiczny" rozkład stanu dialogu polsko-rosyjskiego w tych obydwu planszach, o których mówił Doktor Przebinda. Relacje, o których tutaj mówimy, wydają się wyglądać nie najgorzej, można powiedzieć „na szczycie" i „na dole". Nie ulega wątpliwości, że papież Jan Paweł II jest papieżem ekumenizmu, choć realizuje ideę jedności Kościoła w innym może stylu, niż chcieliby to widzieć zwolennicy spektakularnych rozwiązań ekumenicznych. Również lud Boży, ludzie wierzący jakoś porozumiewają się między sobą, choćby na targowiskach czy w małżeństwach mieszanych. Trudniej dialog przebiega w sferach władzy, na przykład diecezjalnej czy zawiadującej wielkimi aglomeracjami. Jak gdyby władza i odpowiedzialność za konkretnych ludzi plątały języki i usztywniały rozmowę.

Ryszard Łużny[2]

Trzeba z całą świadomością wyjątkowości tej chwili stwierdzić, że wykład Iriny Iłowajskiej Alberti w KUL-u jest bodaj pierwszym w dziejach tej istniejącej już ponad trzy czwarte wieku katolickiej Uczelni oficjalnym wystąpieniem Rosjanina, i to prelegenta tej rangi, i do tego na spotkaniu o tak specjalnym charakterze. Jest tym samym dobitnym, wprost manifestującym potwierdzeniem tego, że Uczelnia ta zwraca się ku Rosji, ku sprawom całego słowiańskiego Wschodu chrześcijańskiego, że otwiera się na to, co się tam obecnie dzieje w życiu ideowym, kulturze, rzeczywistości religijno-kościelnej, że jednym słowem zaczyna się – teraz już poważnie chyba – interesować swoim wschodnim sąsiadem.

Jest to równocześnie ważne wydarzenie dla strony przyjmującej, goszczącej prelegenta Rosjanina, dla lubelskiego środowiska naukowego, jakie nasza katolicka lubelska Uczelnia współtworzy, zwłaszcza zaś dla jego placówek, które tu w Lublinie, w mieście Unii Lubelskiej, od lat wielu (w poszczególnych wypadkach nawet kilkudziesięciu) przygotowywały owo otwarcie się na Wschód, także – czy przede wszystkim – na rosyjski Wschód. Czyniły to z trudem, niekiedy z oporami, urabiając grunt, współtworząc atmosferę bardziej sprzyjającą takiemu pełniejszemu i głębszemu zainteresowaniu. Warto może przy tej wyjątkowej okazji wspomnieć dobrym słowem osobę Pani Ma-

[2] Prof. Łużny przesłał swój głos z Krakowa, nie mogąc uczestniczyć w dyskusji 19 maja 1995 r. Przyp. red.

gister Anny Mańko, od dziesięcioleci lektorkę języka rosyjskiego w Studium Praktycznego Nauczania Języków Obcych KUL (zresztą tłumaczkę wykładu Iriny Iłowajskiej Alberti oraz innych ważnych tekstów przeznaczonych do „rosyjskiego" numeru „Ethosu"), która przygotowała tak wielu studentów i pracowników nauki nie tylko do egzaminów, ale i do przyszłych zadań społeczno-kulturalnych, naukowych i duszpastersko-ewangelizacyjnych, tak w kraju, jak i na Wschodzie, oraz nieliczny, ale doborowy zespół historyków wysoce wyspecjalizowanych w różnych dziedzinach wiedzy o dziejach, kulturze, a zwłaszcza życiu religijno-kościelnym naszych wschodniosłowiańskich sąsiadów, prowadzących swoje badania i działalność naukową czy to pod egidą Katedry Historii Europy Wschodniej, czy w ramach działalności Międzywydziałowego Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce, czy wreszcie, w latach już ostatnich, Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej działającego nie tylko w skali Uczelni i środowiska, ale w skali ogólnopolskiej i międzynarodowej.

Tego, co zdaje się zapowiadać omawiana tu okazja, nie byłoby, gdyby nie prowadzona często bez rozgłosu i nie całkiem oficjalnie, wieloletnia praca lubelskich teologów, czy to skupionych w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, czy zwłaszcza w Instytucie Ekumenicznym i jego Katedrze Teologii Prawosławnej. Prawdopodobnie swoją rolę odegrał też fakt, że przed prawie piętnastu laty Uczelnia nasza zdobyła się na powołanie najpierw w roku akademickim 1981/1982 Międzywydziałowego Zakładu Badań nad Kulturą Bizantyńsko-Słowiańską, a następnie, już w roku 1989, trzech katedr slawistycznych o szerszym, słowianoznawczym, filologiczno-historycznym profilu, zaspokajających potrzeby dydaktyczne Sekcji Filologii Słowiańskiej z jej trzema (w tym rosyjską) specjalizacjami wschodniosłowiańskimi. Placówki te prowadzą ożywioną działalność badawczą, naukowo-organizacyjną, popularyzatorską oraz wydawniczą, także oczywiście w zarysie rusycystycznym. Fakt, że do tych wszystkich zamierzeń i przedsięwzięć dołącza teraz tak ważna dla Uczelni – poprzez związki ze swoim Patronem i jego dziełem – placówka naukowa, jak Instytut Jana Pawła II, zdaje się zapowiadać, że okres przygotowań, wstępnych działań i trudności, obaw i zastrzeżeń lubelskiego środowiska wobec tego, „co ze Wschodu", mamy już na szczęście za sobą.

W krótkiej glosie trudno nie tylko ogarnąć, ale także chociażby wstępnie i „na żywo" skomentować całe bogactwo myśli oraz idei zawartych w wystąpieniu Iriny Iłowajskiej Alberti. Potrzebny jest tu i pewien dystans czasowy, i wnikliwszy ogląd na tle nieco szerszym oraz materiale bogatszym. Przypuszczać można, że stosowne a niezbędne komentarze czy dopowiedzenia w tym zakresie sformułowane zostaną tak w trakcie zapowiedzianej dyskusji nad prelekcją, jak i może w kontynuującej owo spotkanie posesyjnej wymianie myśli na łamach prasy katolickiej oraz wydawnictw specjalistycznych.

Jedno jednak jest już pewne i nie podlegające dyskusji: organizatorzy tegorocznego okolicznościowo-religijnego i naukowego obchodu 75-lecia urodzin papieża Jana Pawła II (jak skądinąd wiadomo, kulowski Instytut Jana Pawła II i jego periodyk kwartalnik „Ethos" zwykł co roku w majową rocznicę papieskich urodzin zapraszać na takie okolicznościowe uniwersyteckie spotkania naukowe odpowiednio dobranego prelegenta, ze stosowną do czasu i miejsca tematyką) dokonali wyboru nie tylko śmiałego i bezprecedensowego, ale także niezmiernie udanego, w skutkach wprost błogosławionego. Przedmiotem mianowicie wyboru prelegenta na tę okazję okazała się osoba nie tylko w problematyce papieskiej szczególnie kompetentna w sensie profesjonalnym, ale Jubilatowi i jego dziełu szczerze oddana, wielorakimi więzami osobistymi i duchowymi z Janem Pawłem powiązana, szczerze i gorąco w sprawy ekumenizmu i jedności chrześcijan zaangażowana; do tego jeszcze – mimo, a może właśnie dlatego, iż Rosjanka, niezależnie jakby od swojego patriotyzmu równocześnie – postrzegająca Papieża jako Słowianina i Polaka przede wszystkim, dostrzegająca też i niezwykle wysoko oceniająca jego rolę i znaczenie tak dla samej Rosji w jej obecnym położeniu, jak i dla całości relacji tego kraju i narodu wobec współczesnej Europy, chrześcijaństwa zachodniego, łacińskiego, w tym także Polski i Polaków, dla całego kompleksu stosunków polsko-rosyjskich, zarówno w wymiarze historycznym, jak i współczesnym, dzisiejszym.

To, co w swoim lubelskim wystąpieniu Irina Alberti – redaktor największego, najbardziej znaczącego rosyjskiego emigracyjnego czasopisma – wypowiedziała w tym zakresie, zwłaszcza odnośnie do problemów: Papież a Rosja i chrześcijaństwo, Kościół rosyjski oraz relacje rosyjsko-polskie i szerzej – wschodnio-zachodniosłowiańskie, prawosławno-katolickie – zaliczone być musi do rzędu takich przejawów współczesnej myśli filozoficzno-społecznej i religijnej, jak milenijny list biskupów polskich do episkopatu Niemiec, papieska homilia gnieźnieńska z 3 czerwca 1979 roku, Jana Pawła II encyklika *Slavorum apostoli* czy przemówienia, listy bądź adhortacje apostolskie Głowy Kościoła katolickiego kierowane do Słowian wschodnich, w tym oczywiście także do Rosjan, już to z okazji tysiąclecia chrztu Rusi, już to w trakcie odwiedzin krajów nadbałtyckich bądź – ostatnio – w związku z 400-leciem Unii Brzeskiej i zbliżającym się trzecim tysiącleciem chrześcijaństwa oraz perspektywą jego ponownego zjednoczenia. Stąd ważną moim zdaniem rzeczą będzie należyte spopularyzowanie tekstu tego wystąpienia i to nie tylko w jego wersji polskojęzycznej, ale również w autentycznym, rosyjskim brzmieniu jako dokumentu-źródła historycznego, wypowiedzi o znaczeniu szczególnie doniosłym.

W lubelskim środowisku slawistyczno-słowiańskim odczuwamy i doceniamy w sposób szczególnie dobitny znaczenie i rolę tego, co Pani Redaktor Irina Iłowajska Alberti powiedziała w swoim wykładzie, który należałoby nazwać „papieskim" i równocześnie jakże „rosyjskim", także „rosyjsko-polskim", i tak

szczególnie chrześcijańskim – w najlepszym i najszerszym tego terminu znaczeniu: „katolickim", ekumenicznym i powszechnym, „sobornym", jak to kwalifikują Rosjanie. Przyjmujemy z wdzięcznością i wysoko cenimy, włączając i Osobę Autorki, i jej myśl, oraz dzieło, postawę, poglądy, czyn obywatelski, kulturowy, religijny w obszar naszych zainteresowań i dociekań badawczych oraz zabiegów upowszechnieniowych, tak jak to czyniliśmy dotychczas tu w Lublinie z naszą lekturą pism Papieża-Słowianina z jednej strony, i „przyjaciół Moskali" z drugiej. Mamy przyjaciół zarówno w tych, którzy reprezentując Rosję „inną", nieimperialną, nietotalitarną, występowali i występują nadal jako ludzie myśli i czynu „świeckiego", humanistycznego (Aleksander Hercen oraz krąg „jego poprzedników" i następców w stuleciu XIX, współcześnie zaś Aleksander Sołżenicyn, Andriej Sacharow i Helena Bonner-Sacharowa, Sergiusz Kowalow), jak i w tych z przeszłości i teraźniejszości, którzy umieli łączyć tę swoją rosyjską „inność" – odmienność nieodłączną od prawdziwego patriotyzmu, wierności ojczystej tradycji, kulturze i religii – z otwartością na Zachód i chrześcijaństwo rzymskołacińskie, na Rzym i papiestwo, niekiedy nawet na postawy polonofilskie z jednej, i filokatolickie z drugiej strony, z konwersjami na katolicyzm rzymski włącznie (dekabrysta-katolik Michał Łunin i krąg Rosjan-katolików XIX-wiecznych tak świeckich, jak i duchownych, filozof Włodzimierz Sołowjow i poeta-kapłan katolicki Sergiusz Sołowjow, ksiądz neounicki Leonid Fiodorow, erudyta-klasyk, miłośnik antyku i poeta symbolistyczny Wiaczesław Iwanow, wreszcie współczesny profesor, filolog-bizantynolog i równocześnie poeta chrześcijański, Sergiusz Awierincew – przed kilku laty już rozważany jako kandydat do honorowego doktoratu KUL).

Czyż nie jest znamienne, wręcz symboliczne, że reprezentując Rosję, jej społeczeństwo i kulturę duchową w jej najwartościowszych, najpiękniejszych chrześcijańskich i ogólnoludzkich przejawach, Irina Iłowajska musiała do Lublina i Polski połowy lat dziewięćdziesiątych trafić mocno okrężną drogą: poprzez emigracyjny Belgrad, okres studiów w Rzymie i Cambridge, lata trudów dziennikarskich i edytorskich w Paryżu, a zwłaszcza fazę swoich zaangażowań rzymskich i watykańsko-papieskich, kiedy to w jej właśnie obecności Ojciec święty przyjmował u siebie zarówno Sacharowa, jak i Sołżenicyna?

Czyż osobowość, postawa, myśl i czyn Redaktora czasopisma „Russkaja mysl", ujawniona na jubileuszowej papieskiej sesji naukowej, nie stanowią wystarczająco wdzięcznego, a równocześnie jakże wartościowego poznawczo, ideowo i moralnie tworzywa, materiału tematycznego dla zamierzonego „rosyjskiego" numeru czasopisma „Ethos"? I czy materiał ten nie dostarczy nam dostatecznie wymownej odpowiedzi na pytanie o dzisiejszą Rosję, odpowiedzi na nasze współczesne niepokoje, obawy, znaki zapytania, ale i oczekiwania oraz nadzieje, jakie kierujemy teraz, pod koniec obecnego wieku i tysiąclecia zarazem, z centrum Europy, z Polski zwłaszcza, ku wschodniej

części kontynentu, ku całej wschodniej Słowiańszczyźnie, w sposób szczególny jednak ku Rosji?

Tadeusz Styczeń SDS

Zamykając nasze posiedzenie chcę raz jeszcze z całego serca podziękować wszystkim jego Uczestnikom za obecność i za aktywny udział w wymianie myśli z naszym Dostojnym Gościem, Panią Iriną Alberti, Panu Redaktorowi Doktorowi Wojciechowi Chudemu zaś za prowadzenie dyskusji. Dla mnie – i jak sądzę nie tylko dla mnie – spotkanie z Panią Iriną Iłowajską Alberti tu w tym gronie, podobnie jako to wczorajsze na Auli i to dzisiejsze modlitewne w Kaplicy Trójcy Świętej na Zamku Lubelskim, było bezcennym darem. Chwile, wspólnie z Panią przez nas przeżyte, zobowiązują nas do głębokiej wdzięczności wobec Jej Osoby i wobec Boga Stwórcy, Dawcy wszelkiego daru. Dziękując Pani i Bogu powiem więc: jak dobrze, żeś jest! I dodam do tego coś, co traktuję jako „mocne postanowienie" po odbytej spowiedzi: musimy coś z sobą zrobić robiąc wszystko, co leży w naszej mocy dla tej sprawy, w imię której przybyła do nas tu do Lublina i na KUL Pani Irina Iłowajska Alberti. Miłość nie zostawia nam alternatywy. Lub inaczej: alternatywą jest tylko miłość.

W imieniu Instytutu Jana Pawła II KUL oraz kwartalnika „Ethos" wyrażam raz jeszcze wobec Pani najgłębsze podziękowanie, żegnając Ją w Lublinie słowami staropolskiego „Bóg zapłać!".

Oprac. *Wojciech Chudy*
Przekład wypowiedzi w języku rosyjskim – *Walery Koszewierski,*
w języku angielskim – Jarosław Merecki SDS